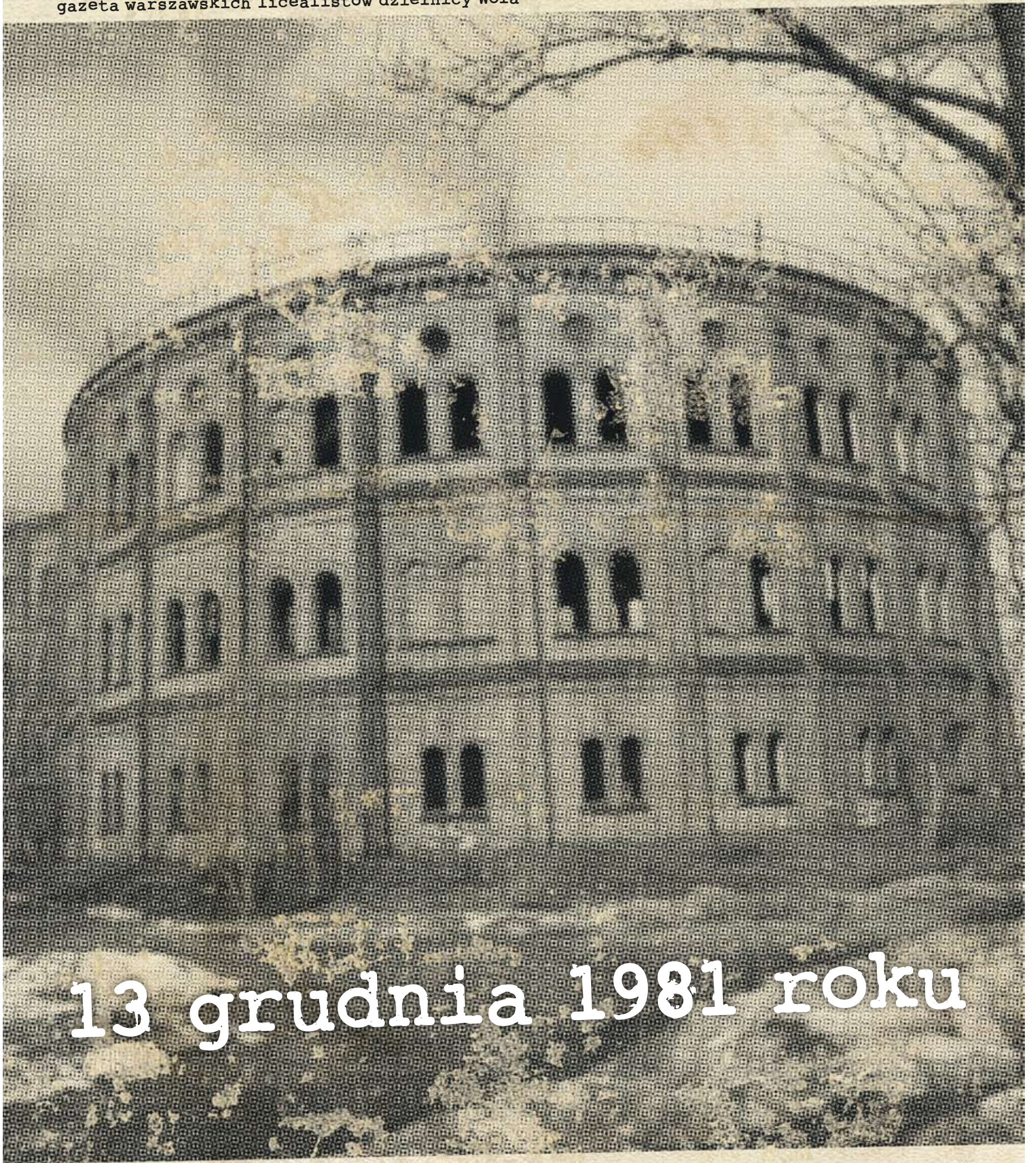


WOLNA WOLA

gazeta warszawskich licealistów dzielnicy Wola



13 grudnia 1981 roku

Stan wojenny na Woli

Celem projektu warsztaty z fotografii dokumentalnej „Stan wojenny na Woli” jest zorganizowanie cyklu 12. spotkań warsztatowych skierowanych do młodzieży mieszkającej w warszawskiej dzielnicy Wola i interesującej się fotografią dokumentalną. Rezultatem projektu będzie wydanie 12-stronicowej gazety w nakładzie 5 tys. egz. kolportowanej bezpłatnie w liceach oraz w klubokawiarniach, bibliotekach i galeriach artystycznych na terenie Woli.

Gazeta składać się będzie z historii fotograficznych i tekstów dziennikarskich opisujących fotografie – odkryć z Woli. Tematem fotografii i artykułów będą historie związane ze stanem wojennym widziane z perspektywy warszawskiej dzielnicy - opozycji i zwykłych ludzi, pamiętających tamte czasy.

Warsztaty z fotografii dokumentalnej „Stan wojenny na Woli” skierowane są do młodzieży szkół licealnych z dzielnicy Wola, zainteresowanej historią swojej dzielnicy oraz rozwojem swoich umiejętności fotograficznych i dziennikarskich. Zakładamy stworzenie 20-osobowego zespołu, który zostanie podzielony na poszczególnych etapach realizacji projektu na mniejsze grupy.



Fundacja na rzecz Rozwoju Szkolnictwa Dziennikarskiego to organizacja pozarządowa zajmująca się edukacją medialną. Realizuje to poprzez projekty celowe (dofinansowane ze środków publicznych), wspieranie redakcji serwisu studenckiego

PDF (gazeta oraz portal internetowy), organizację szkoleń otwartych i zamkniętych z obszaru media, fotografia, public relations. Szczegóły: fsd.edu.pl



Wydawca: Fundacja na rzecz Rozwoju Szkolnictwa Dziennikarskiego
nakład: 5 tys. egzemplarzy
Przygotowane pod opieką: Agnieszki Rayss, Agnieszki Wójcińskiej, Jana Brykczyńskiego
Dofinansowano ze środków dzielnicy Wola m. st. Warszawy

wola



foto: Daniel Bienias

Wola się zmienia. Jak całe miasto. Międzynarodowe korporacje lokują tu swoje siedziby, rosną wieżowce. Dawne zakłady robotniczej niegdyś dzielnicy stoją, coraz bardziej przykurzone. Wiele z nich już nie pracuje. Czy Wola pamięta o przeszłości? Miejscami wydaje się, jakby pamięć się na Woli skondensowała. Powązki pamiętają o zmarłych, 100 i więcej lat temu lub całkiem niedawno, Muzeum Gazownictwa w dawnej Gazowni Warszawskiej przypomina historię miasta przez sprzęty związane z używaniem gazu - latarnie,

dawne kuchenki, gazowy magiel, Muzeum Powstania Warszawskiego pamięta o roku 1944, wydarzeniach i ludziach tamtych 63 dni. Nowsza historia nie została na razie na Woli upamiętniona. Choć jest ważna, miała swój wkład w przełom 1989 roku. Jest w głowach ludzi. Za ich wspomnieniami idziemy do kościoła na Karolkówką i do dawnej zajezdni MZK, a także do niedziałających zakładów Fotoni i przez wolskie ulice. Idziemy śladami stanu wojennego na Woli.



foto: Adrian Zarzycki



foto: Weronika Domańska



foto: Adrian Zarzycki

KOŚCIÓŁ PW. ŚW. KLEMENSA NA KAROLKOWEJ

W kościele na Karolkowej, jak w wielu innych polskich kościołach, w czasie stanu wojennego opozycja znajdowała pomoc i oparcie. Działo tu Duszpasterstwo Ludzi Pracy, represjonowanym udzielano pomocy, rozdzielano dary z Zachodu.

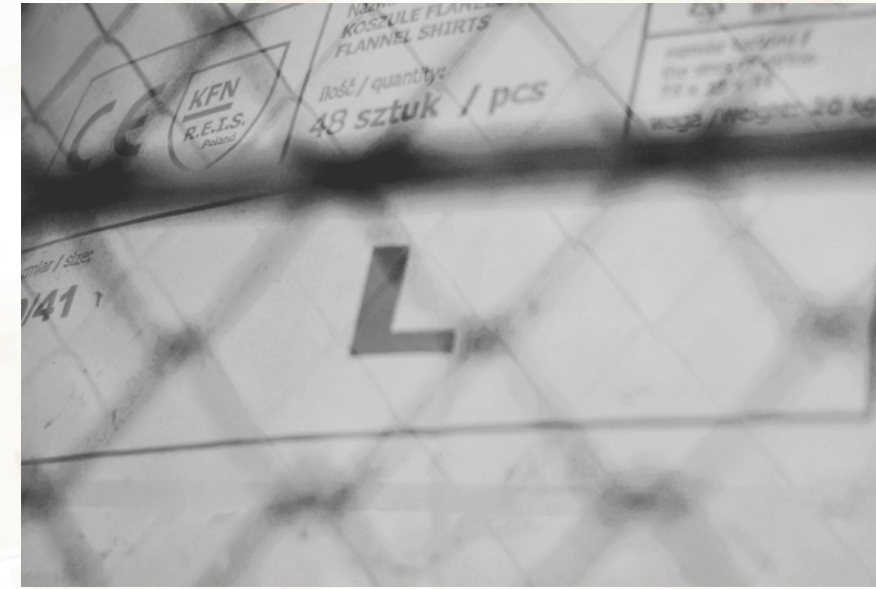


foto: Adrian Zarzycki



foto: Monika Panasiuk



foto: Karol Matustak



foto: Mateusz Kays



fot. Weronika Domańska

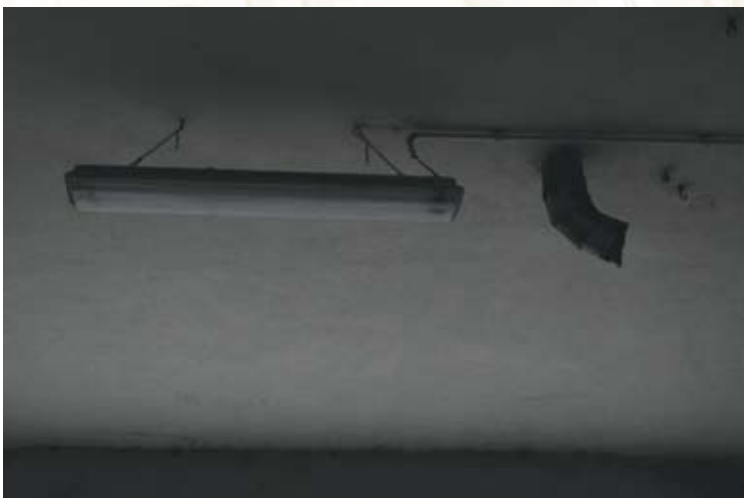


fot. Adrian Zarzycki

ZAKŁADY „FOTON”

Foton to jeden z wielu nieistniejących już zakładów na Woli, gdzie działały struktury podziemnej „Solidarności”.

fot. Adrian Zarzycki



fot. Daniel Bienias

To był fantastyczny okres dla fotoreportera

fot. Adrian Zarzycki



Jak wyglądała praca fotografa w Polsce w okresie stanu wojennego?

W początkowej fazie stanu wojennego nikt nic nie mógł fotografować. To było po prostu zabronione. To, co udało nam się zrobić, było zrobione z ukrycia, głównie z okien mieszkań lub klatek schodowych. Jednak po kilku tygodniach, korespondenci zagraniczni otrzymali ograniczone pozwolenie na filmowanie i robienie zdjęć. Ciekawostką było to, że każdy z nas musiał mieć swojego opiekuna – kogoś pracującego dla Polskiej Agencji Interpress, państwowej agencji prasowej która od zawsze opiekowała się prasą zagraniczną na terenie Polski. Nie musiałem się już ukrywać po klatkach schodowych, chcąc zrobić zdjęcia posterunków wojskowych. Ogólnie rzecz biorąc, praca fotoreportera nie zalicza się do łatwej. Ciągłe bieganie. Trzeba być zawsze pierwszym na miejscu akcji, wciskać się tam gdzie inni nie mogą. Szukać odpowiednich kadrów. W dobie fotografii analogowej, technicznie było to jeszcze trudniejsze. Nie miałem na szczęście problemów z pracą laboratoryjną – moi pracodawcy żądali filmów niewywołanych, toteż takie im dostarczałem. Oczywiście nie mogłem wysłać ich pocztą, filmy musiały dostać się do Nowego Jorku w ciągu jednej doby, a więc musiałem w normalnych warunkach wysłać je frachtem lotniczym. Na początku stanu wojennego ta droga została zamknięta – samoloty po prostu nie latały. W pierwszych tygodniach stanu wojennego większy kłopot sprawiał mi wysyłanie filmów na Zachód, niż samo zrobienie materiału o tym co się działo w Warszawie. W końcu poszedłem na Dworzec Gdański skąd odjeżdżały pociągi do Berlina – i tam, z wielkim trudem, udało mi się znaleźć młodego Niemca który zgodził się wziąć moje filmy do Niemiec. Ciekawostką jest, że żaden z moich filmów wysyłanych tą drogą nie zginął!

Jak wyglądała pana przygoda z fotografią? Kiedy to wszystko się zaczęło?

Chris Niedenthal: W wieku 11 lat dostałem w prezencie za zdany egzamin swój pierwszy aparat. Był to prosty Kodak, któremu wiele brakowało do ideału, ale wtedy się tym wcale nie przejmowałem. Magia powstawania obrazu na negatywie, a później na pozytywwie tak mnie wciągnęła, że kiedy już podroستم, poszedłem na 3 letnie studium fotograficzne w Londynie. Wbrew woli ojca, który usilnie próbował mnie przekonać do ekonomii, kierunku, który, jego zdaniem, był bardziej dochodowy. Dopiero po kilku latach w Polsce, dokąd przyjechałem z Londynu w 1973 roku, udało mi się zrobić - tuż po wyborze polskiego papieża - materiał dla amerykańskiego Newsweeka o nieoficjalnych, a właściwie nielegalnych kościołach w Polsce. I tym sposobem udało mi się wejść w świat wielkich, międzynarodowych tygodników.

Dlaczego przyjechał Pan do Polski? Nie obawiał się Pan, że za „żelazną kurtyną” jest zupełnie inny świat?

Skądże! A nawet jeśli tak myślałem, to właśnie to mnie interesowało i przyciągało najbardziej. Wiele razy przyjeżdżałem do Polski na wakacje jako młody chłopiec, miałem tu rodzinę. Poznałem tutaj wielu wspaniałych ludzi, z którymi każdego lata się bawiłem – ale zawsze tylko na wakacjach. Swojskie życie, którego w Anglii zdecydowanie mi brakowało. Poza tym młodzież polska o wiele bardziej mnie fascynowała i pociągała niż ta, mieszkająca w Anglii. Do dziś twierdzę, że Polska młodzież była zdecydowanie bardziej czytana niż Angielska. Po kilku latach zdecydowałem się, że chcę zobaczyć ten kraj nie tylko z perspektywy radości i czasu wolnego, ale także z punktu widzenia osoby, która tu żyje. Chciałem poznać polskie problemy, zobaczyć jak się tutaj odbywa, co się robi nie tylko podczas wakacji. W 1973 roku realizowałem swój plan.

Jak powstało słynne zdjęcie, przedstawiające czołg stojący przed kinem Moskwa, nad którego wejściem widać plakat do filmu Coppoli „Czas Apokalipsy”? Czy jest ono tak znane zagranicą jak w naszym kraju?

Wydaje mi się, że to zdjęcie jest aż tak ważne tylko dla Polaków. To przecież nasza historia. Oczywiście nie zaprzeczam, że gdzie indziej, ta fotografia jest też znana, ale zdecydowanie to tutaj jest tak wielkim symbolem. Zdjęcie powstało w prosty sposób: drugiego dnia stanu wojennego, jadąc z kolegami Rakowiecką w stronę Puławskiej, zauważyłem że na kinie Moskwa wisi plakat filmu „Czas Apokalipsy”, a na skrzyżowaniu stoi żołnierz. Zrobiłem tu zdjęcie jeszcze z samochodu, po czym powiedziałem kolegom, że mamy przed sobą świetne



fot. Chris Niedenthal

zdjęcie i że musimy się zatrzymać i z jakiegoś okna sfotografować tą trafną zbitkę. Dopiero po skręceniu w Puławską zobaczyliśmy, że przed kinem, jak na zamówienie, stoi SKOT, czyli transporter opancerzony, z grupą żołnierzy wokół. Znaleźliśmy klatkę schodową z oknami na Puławską, i szybko zrobiliśmy stamtąd fotografie. Obawiałem się tylko bliźków w obiektywie, które mogliby przyuważyć żołnierze, więc zdjęcia robiliśmy, cofnięci dosyć głęboko w wnętrzu klatki schodowej.

Jak Pan godził pracę z rodziną?
O, to było bardzo trudne. Widzia-

łem nie raz jak moja żona irytowała się, że ciągle nie ma mnie w domu. Że muszę biegać za zdjęciami i to właśnie im poświęcam więcej czasu niż jej. Ale jest to kobieta niezwykle wyrozumiała i dlatego nasza młodość przetrwała. W zawodzie fotoreportera jest często wpisana samotność spowodowana właśnie ciągłymi wyjazdami.

Z jakich zdjęć jest Pan najbardziej dumny?

Zdecydowanie nie będą to zdjęcia polityczne. To była praca. Było ich strasznie dużo i najwycyńniej mi się już przejadły. Lubiałem raczej

moje zdjęcia robione po prostu dla siebie, o prawdziwych ludziach. Bardzo lubię na przykład serię „Tabu. Portrety Nie Portretowanych” – zdjęcia dzieci niepełnosprawnych intelektualnie, ale też i inne, czysto reporterskie ale nie konieczne prasowe.

A z czym kojarzy się Panu stan wojenny?

Poza troską o losy kraju i nas wszystkich, był to dla młodego fotografa fantastycznym sprawdzianem swoich umiejętności.

rozmawiał Adrian Zarzycki

Zajeżdźnia tramwajowa

AKCJA RONDO

Jako pracownik zakładu R-1 w Zajeżdźni na Woli, wiedziałem, że potrzeba dwóch godzin, aby wyprowadzić na miasto wszystkie tramwaje. Jednak dzięki świetnej organizacji, doskonałemu zgraniu i zaangażowaniu kolegów, udało się to nam w 15 minut. Dzięki temu blokada ronda na skrzyżowaniu al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej odbyła się bez większych przeszkód. Bardzo ważne było zgranie się czasowo, bo zbyt duża liczba tramwajów przecięłaby sieć, dlatego każdy kolejny, który przyjeżdżał musiał opuścić pantograf, czyli odbiornik prądu. Strajk ten trwał około tygodnia.

WYJAZDY

Organizowaliśmy wyjazdy, najczęściej w gór, dla dzieciaków osób internowanych, aresztowanych oraz rodzin znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej. Mieliśmy układ z góralami, więc płaciliśmy tylko za koszty podróży i grosze za pobyt. Do tego zawsze jakieś zwiedzanie np. Wieliczki.

PRZESŁUCHANIA

13 grudnia 1981 roku internowano mnie w Ośrodku Odosobnienia w Białotęce. Byłem wielokrotnie przesłuchiwany. Procedura przesłuchań polegała na zadaniu pytania, zapisaniu go i zapisaniu odpowiedzi. Na wszystkie pytania odmawiałem odpowiedzi. Trzy takie odpowiedzi wyprawały śledczego z równowagi. Wychodził pod pretekstem np. braku papieru. Zwolnili mnie w maju 1982 roku.

PACZKI

Dostawaliśmy pomoc z Zachodu, głównie z Francji i Anglii. Była to głównie żywność, ubrania i środki czystości. Robiliśmy z tego paczki dla rodzin kolegów z zakładów pracy, które były w potrzebie. Otrzymywaliśmy je zgodnie z prawem, bez cła, bo gwarantowały nam to przepisy. Natomiast takie rzeczy, jak maszyny do kopiowania, drukowania, tusz, papier również otrzymywaliśmy z zachodu, ale już drogą nielegalną. Musieliśmy przekupić celników, były przygotowane oddzielne paczki specjalnie dla nich, oni tylko podstemplowali bez żadnej kontroli.



MARIAN PARCHOWSKI

65 lat. Od 1980 roku przewodniczący Komisji Zakładowej Solidarności Zakładu Tramwajowego R-1 na Woli, koordynator wszystkich akcji strajkowych komunikacji warszawskiej, w 1981 sekretarz Międzyzakładowej Komisji Związkowej w MZK Warszawa. Obecnie prezes Wolskiego-Robotniczego Klubu sportowego Olimpia.

GROŻBY

Groźono mi wielokrotnie, ale była to pusta gadka. Mnie ani mojej rodzinie nigdy nic się nie stało. Natomiast mój kolega wiedząc, że zostanie zabrany na przesłuchanie, poprosił nas o kilka papierosów. Jak się potem okazało zawieźli go do lasu na kole, przystawili pistolet do głowy i kazali kopać dół. Pety trafiły do dziury. Później we wskazanym miejscu znaleźliśmy dokładnie tyle samo papierosów ile wzięt co potwierdziło prawdziwość jego opowieści. Natomiast kolega nie wytrzymał tego psychicznie i musiał zaprzestać działalności opozycyjnej.

WYKŁADY WIĘZIENNE

Któregoś razu odbywały się u nas jakieś spotkania prowadzone przez panią z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych i jako jedyny robotnik wśród inteligencji wybrany zostałem jako delegat. Po wszystkim zaprosiłem ją do celi na posiłek. Kławiście chcieli przynieść jej talerz, ale powiedziałem, że musi jeść jak wszyscy, z metalowej miski. Kiedy zmęczyła posiłek, zaczęła narzekać na modny teraz bunt robotniczy, za który wszyscy się teraz biorą. Na co ja nie przebiegając w słowach odpowiedziałem, że spośród tych wszystkich ludzi tylko ja jestem tu robotnikiem. Po moich słowach ona wybiegła z celi.

CENTRALA RUCHU KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ

Pamiętam jak wpadliśmy do centrali, odsunęliśmy pracowników i zamknęliśmy ich w jednym pokoju. Sami zabarykadowaliśmy się na 4 godziny. Poinformowaliśmy o tym kierowców autobusów, bo wiedzieliśmy wcześniej, że nowe autobusy mają łączność z bazą. To był strajk ostrzegawczy. Nikt nie odważył się nas aresztować z obawy, że wzniciemy kolejne strajki.

CELA

W Areszcie Śledczym na Mokotowie byłem od kwietnia do listopada 1985 roku, czyli 7 miesięcy. Siedziałem w jednej celi z Janem Kofmanem. Z początku nie wiedziałem czy to naprawdę on, bo wcześniej tylko o nim słyszałem. Musiałem więc uważać na słowa, dopóki nie okazał się tym, za kogo się podawał. Także w czasie internowania na Białotęce tworzyliśmy tajną gazetkę. Przekazywaliśmy kartki między celami przez wywiercone otwory. Kiedy przy wierceniu jednego z otworów, a robotem to pilniczkiem i było przy tym sporo hałasu, wpadł klawisz i zapytał się mojego kolegi - „kto wiercił?” - on odpowiedział - „nie wiem, jestem głuchy, nie widziałem”.

POCZĄTEK

Gdy wybuchł stan wojenny, byłem u ciotki na Pradze, potem były telefony od kolegów, abym przyjechał do roboty. Pracowałem wtedy w zajeżdźni, na tramwajach. Tak się zaczęło, konspiracja, kolportaż i tak dalej.

KOLPORTAŻ

Moim zajęciem był przede wszystkim kolportaż. Kolekty wydawali takie pismo 'Syrenka', ja to po zakładach rozprowadzałem. Było dużo organizacji które produkowały gazetki, a ja stworzyłem organizację kolporterską. Byłem odpowiedzialny za całą Warszawę, czyli 25 zajeżdźni. Miałem trzy punkty: na Bemowie, Woli i Mokotowie, i, założyłem, składałem po 6 paczek ulotek (po około 200-300 sztuk każda). Któryś z kolegów wnosił to na zakład i rozprawał. Dużo ludzi było w to zaangażowanych.

NOWA

Byłem związany z wydawnictwem NOWA. U mnie w domu składaliśmy książki, na przykład „Kurier z Warszawy” Jana Nowaka-Jeziorańskiego, wszędzie się człowiek udzielał gdzie była okazja.

2000 ULOTEK

Marian Parchowski mnie kiedyś zawałat i powiedział - Rysiek tu masz 2000 sztuk ulotek, rozpraważ to między Sokolowską a Żelazną. - Pomyślałem chce się mnie pozbyć czy co? Tu po jednej stronie trzy patrole po drugiej to samo jak to zrobić? 15 minut i jestem zwinięty. Wtedy jeszcze były tramwaje N13 z dymnikami, wpadłem na przystanek, otworzyłem kłapę, wrzuciłem gazetki, tramwaj ruszył i wszystko zostało na wysepce, kilka minut i na następnym przystanku to samo.

24 GODZINY

Najbardziej się bałem, jak mnie internowali na początku stanu wojennego. Później normalnie średnio raz w miesiącu byłem zamknięty na 24 godziny.

PLAKIETKI

Działalność syna zaczęła się w szkole, nosił i rozdawał plakietki z napisem „Bóg Honor Ojczyzna”. Wezwano mnie do dyrektora i zapytano, co zamierzam z tym zrobić. Powiedziałem, że jeśli syn zechce to zdejmie plakietkę, ja go nie będę zmuszał. Moje mieszkanie musiało być czyste. Myślałem, że tak jest, ale kilka dni później, kiedy wpadli do mojego mieszkania i weszli do pokoju syna zobaczyli, że cały pokój jest wytapetowany plakatami przedstawiającymi Jaruzelskiego jako ślepcę.

KONIEC

Najlepszym momentem było zakończenie stanu wojennego, cieszyłem się, bo miałem w to jakiś wkład. Pamiętam jak jeżdżiliśmy Nysą, która po zamontowaniu głośnika i wstawieniu blachy tramwajowej była jak wóz pancerny, z którego ogłaszałyśmy koniec stanu wojennego.



RYSZARD WALDEMAR ZAREMBA

ur. w 1947 w Warszawie. W latach 1969-2004 pracował w MZK Tramwaje Warszawskie. W Solidarności od 1980 roku. W latach 1982-1989 kierował podziemną Solidarnością w Zakładzie R-1 Wola MZK. Organizował sieć kolportażu, był odpowiedzialny za zbieranie składek i pomoc aresztowanym. W 1982 przez 2 miesiące internowany w Białotęce. Należał do Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy parafii św. Klemensa Dworzaka w Warszawie. Obecnie na emeryturze. Pracuje w Wolskim Robotniczym Klubie Sportowym Olimpia.

Zdjęcie i tekst: Marcin Borkowski



ZBIGNIEW RADZIO

58 lat. Od 1979 pracuje w zajeżdźni MZK na Woli. W czasie Stanu Wojennego kolportował prasę do zakładu, przenosząc ją w teczce, która miała ukrytą kieszeń pod poszewką. Początkowo pracował jako motornicz, teraz jako brygadzieta zakładu eksploatacji tramwajów.

Zdjęcia i tekst: Krzysztof Durmaj

Gdy coś jest zabronione, ludzka inwencja potrafi wnieść się na wyżyny. Napisy, hasła (jak to pod rysunkową podobizną generała Jaruzelskiego „Ślepiec prosi o wsparcie”), rysunki, szablony do grafitti, pieczątki. Zadrutowany papier (w postaci „Nieżnośnej lekkości bytu” Milana Kundery i Homilii księdza Jerzego Popiełuszki, ale też pudełek od zapalek i znaczków pocztowych) jest sprzymierzeńcem wolnego ducha.

Trudno powiedzieć, które, ze zgromadzonych przez Ośrodek Karta, przejawów opozycyjnego buntu zadziwiły nas najbardziej. A może to ich zestawienie, zebranie razem Matki Boskiej, gotówka pokoju i znaku Solidarności, które zgodnie działały we wspólnej sprawie?

Archiwum Opozycji

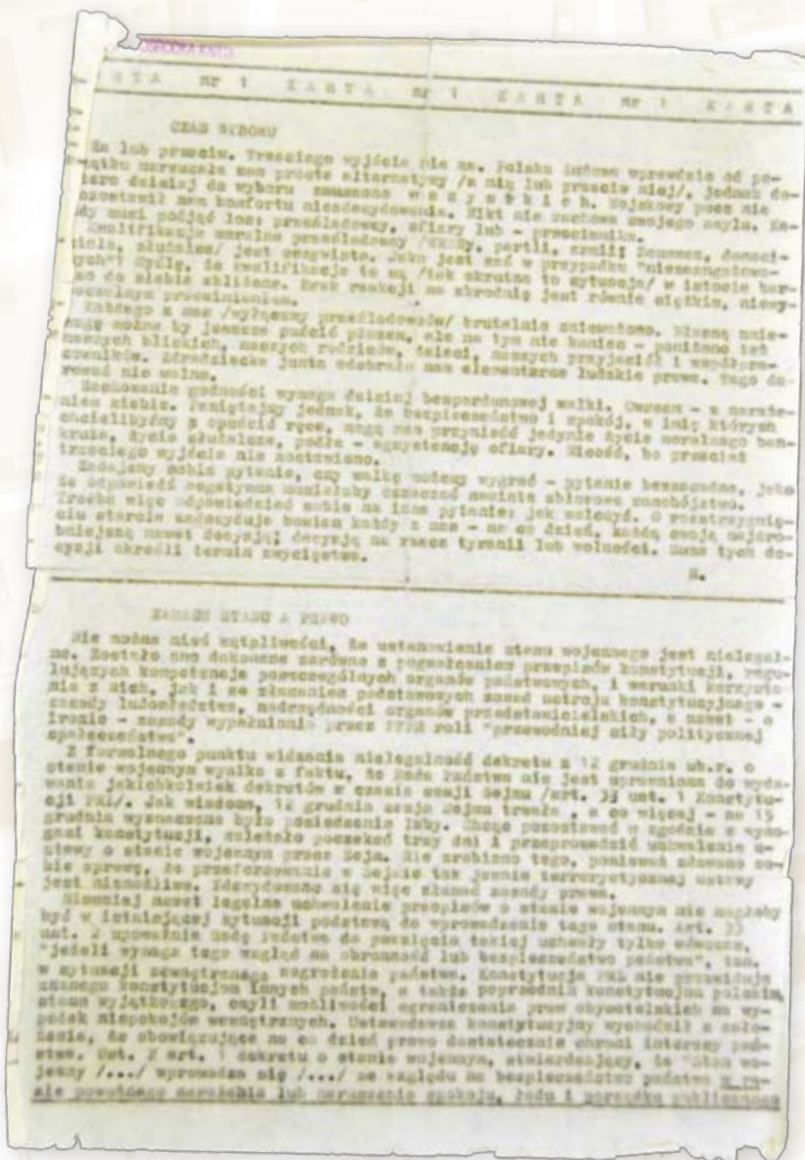
Archiwum Opozycji powstało w 1992 roku, nazywało się wtedy Archiwum PRL-u. Zostało założone przez Ośrodek Karta, niezależnej organizacji, która dokumentuje najnowszą historię Polski i Europy Środkowo-Wschodniej.

Archiwum Opozycji chce ocalić druki, dokumenty, świadectwa, zdjęcia, które zapisują działalność środowisk opozycyjnych wobec systemu PRL. W Archiwum znajdują się materiały przekazane przez Jacka Kuronia i Adama Michnika, dokumenty dotyczące działalności Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, ROPCIO, Komitetu Helsińskiego, Federacji Młodzi Walczącej, WIP, NZS, niezależnego ruchu wydawniczego oraz tysiące egzemplarzy podziemnej prasy i książek.

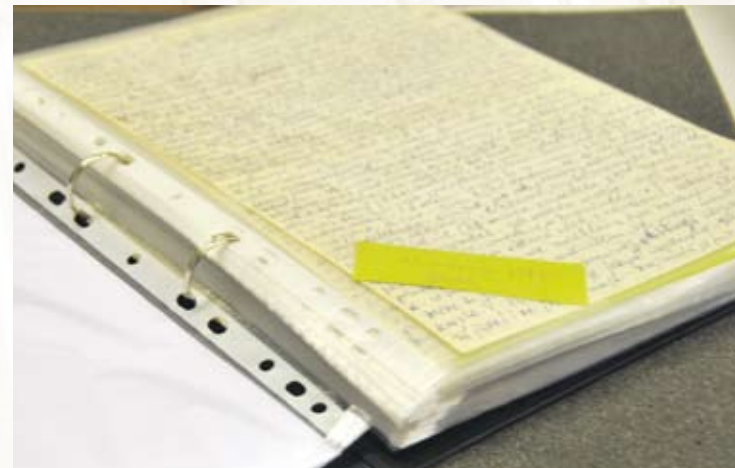
Na zdjęciach Moniki Panasiuk prezentujemy niewielką część zbiorów Karty: fragmenty kolekcji „Solidarność – narodziny ruchu”, teczkę z listami Jacka Kuronia z więzienia do żony, diapozytywę druków Federacji Młodzi Walczącej, szablony Agencji Fotograficznej i siatkę sitodrukową ulotki upamiętniającej wprowadzenie stanu wojennego, znaczki z podziemnych wydawnictw i nielegalne druki z ośrodków internowania.

Fotografie: Monika Panasiuk

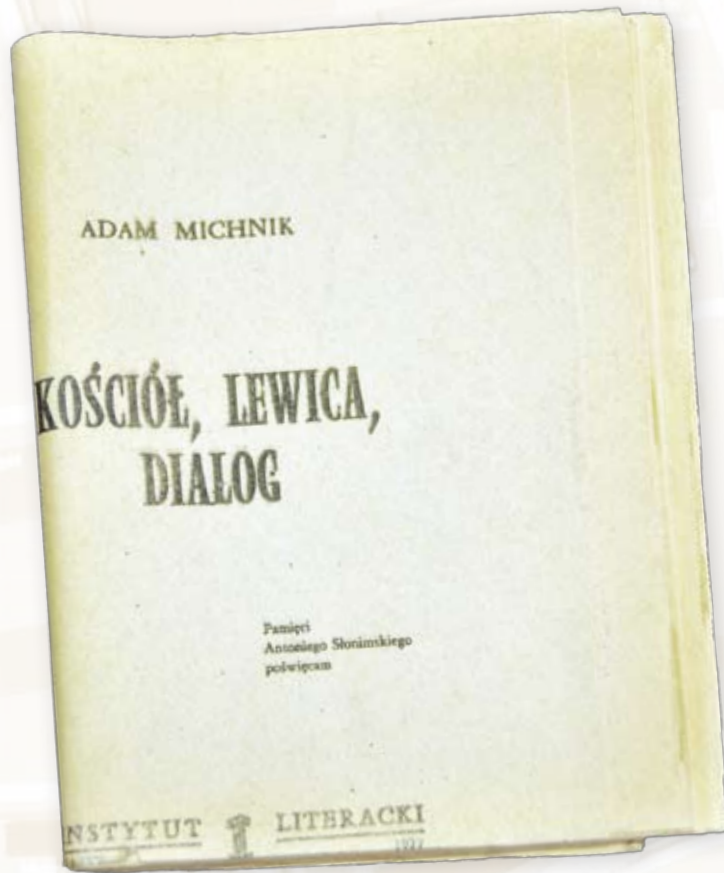
PODZIEMNE DRUKI



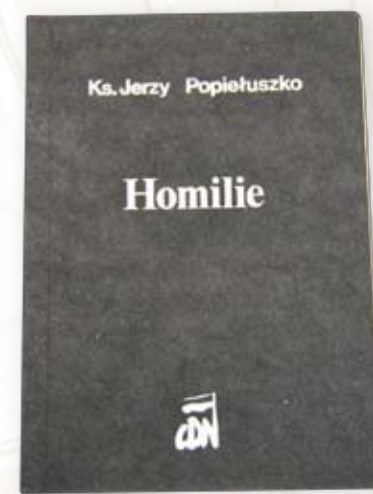
Pierwszy numer „Karty”, wydany tuż po wprowadzeniu stanu wojennego (4 stycznia 1982 roku)



Listy Jacka Kuronia do żony, pisane z więzienia



Stylna książka Adama Michnika „Kościół, Lewica, dialog”



Książki wydawane w podziemnych wydawnictwach



Szablony do druku i siatka sitodrukowa



Druki satyryczne z czasów stanu wojennego



Klasy z drukami wykonanymi w ośrodkach internowania



Dokumenty z kolekcji „Solidarność – narodziny ruchu”



Pudełka zapalek zadrutowane przez podziemne drukarnie



Powielacz, używany w czasach stanu wojennego w Polsce przez walczących z komunistycznymi władzami członków Solidarności. prawej - matryce do tego powielacza.

for: Julo / Wikipedia Commons

foto: Daniel Bienias



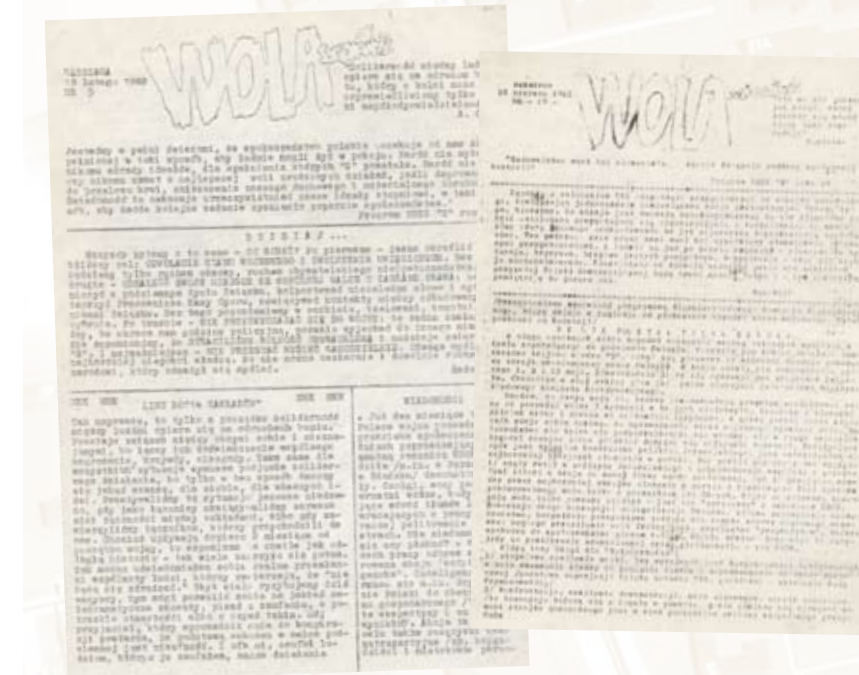
Andrzej Urbański i Maciej Zalewski opowiadają jak działała podziemna drukarnia

Nigdy nie chcieliśmy wyjechać z Polski, mimo że w latach 80-tych SB oferowało opozycjonistom paszporty w jedną stronę. Ale my mieliśmy nierozliczone rachunki z władzą i nie zamierzaliśmy z tego korzystać.

W takiej sytuacji człowiek piszący zakłada gazetę. Tytuł gazety „Wola” pochodził od „wolności”. Chodziło nam o to, żeby dawać czerwonemu, i to staraliśmy się

powiedzieć w każdym numerze, oczywiście w takiej formie, żeby ludzie chcieli to czytać i żeby zaczęli sobie zadawać pytania.

Półtora roku istnienia „Solidarności” skończyło się w brutalny sposób stanem wojennym. To było doświadczenie generacyjne. To nas uformowało.



W latach 70-tych pracowaliśmy w różnych redakcjach, więc potem jak w każdej normalnej gazecie planowaliśmy ją, a potem zajmowaliśmy się realizacją. Redakcja spotykała się na początku tygodnia, w poniedziałek, w różnych zakonspirowanych lokalach. Każde nasze spotkanie było rodzajem debaty. Czasem siedziało się do rana.

Kiedy zawartość numeru była gotowa przepisywano ją na maszynie, potem trzeba było to sfotografować i naświetlić płytę.

Potem te płyty jechaty do kolejnego miejsca – drukarni. Drukarnia była najbardziej zakonspirowaną częścią całego interesu. Kłopotliwa, bo trzeba było zwieźć bardzo dużo papieru, trzeba było miejsce wyciszyć, bo maszyny były dosyć głośne, i trzeba tam było spędzić dużo czasu, w ciężkich warunkach.

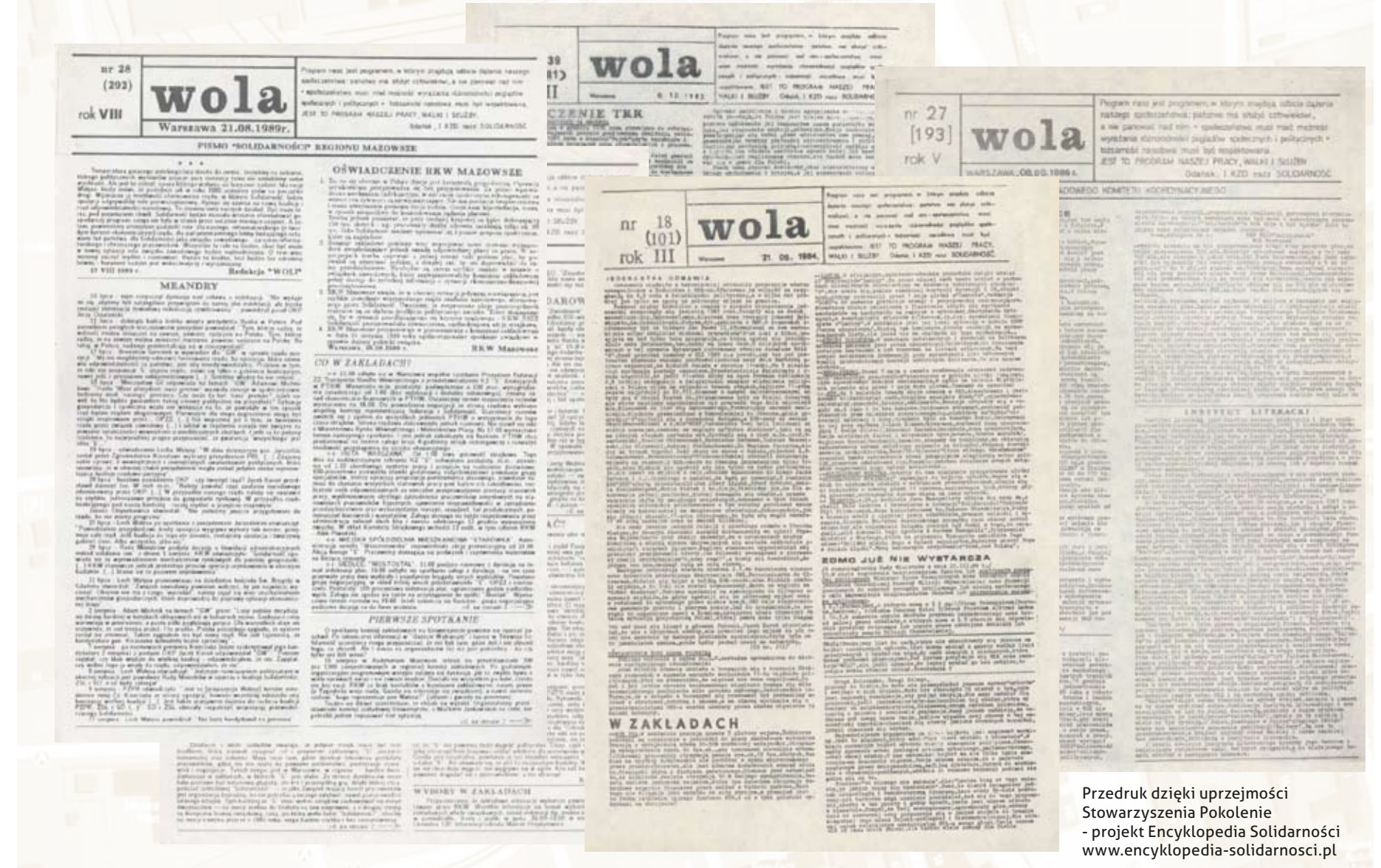
Kolejnym etapem było składanie gazety. Z drukarni wyjeżdżały luźne kartki, ludzie to składali w gazetę, książkę, dawali okładkę, zszywali. To wszystko nie było takie proste, problemem było zdybycie zszywacza, zszywek.

Na początku następnego tygodnia gazeta była dystrybuowana, a redakcja zaczynała pracę nad kolejnym numerem.

Wszystkie te punkty nie miały kontaktu ze sobą, ich działanie koordynował jeden człowiek – dla większego bezpieczeństwa. Trzeba też pamiętać o tym, że niczego nie można było załatwić na telefon, który mógł być na podstuchu. Żeby coś komuś przekazać trzeba było spotkać się z tą osobą.

To było zajęcie na stałe. Pracowaliśmy na okrągło. To było zawołanie, utrzymywaliśmy się z tego. Wpadka, konfiskata przez UB papieru też pamiętać o tym, że niczego nie można było załatwić na telefon, który mógł być na podstuchu. Żeby coś komuś przekazać trzeba było spotkać się z tą osobą.

foto: archiwum prywatnego Andrzeja Urbańskiego i Macieja Zalewskiego



Przedruk dzięki uprzejmości Stowarzyszenia Pokolenie - projekt Encyklopedia Solidarności www.encyklopedia-solidarnosci.pl



Leon Andrzej Klamann urodził się w 1946 roku w Gdyni. W wieku 21 lat przeprowadził się do Warszawy, bo tu mieszkała jego przyszła żona. Krótko pracował w Fabryce Wyrobów Precyzyjnych, a w 1972 roku został przyjęty do państwowego Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego (MPT), gdzie pracował jako taksówkarz bagażowy.

Był członkiem ruchu Solidarności, od momentu jej powstania w 1980 roku.

W 1981 roku, po wybuchu stanu wojennego, rozpoczął działalność konspiracyjną, rozwołując papier do podziemnych drukarni. Z czasem stał się drukarzem, redaktorem oraz kolporterem Głosu Wolnego Taksówkarza i ulotek: „Podczas przewożenia bagażu ulotki były rozłożone na plan-dece mojego samochodu. Za każdym razem gdy gwałtownie przyspieszałem, ulotki rozwiewał wiatr i spadały na ulicę, a zatrzymanym przez milicję udawałem, że o niczym nie wiem, że ktoś musiał mi je podrzucić. Raz jechaliśmy z kolegą przewożąc papier do drukarni. Paka samochodu była tak wyładowana, że się uginęła. W pewnym momencie zauważyliśmy na drodze przed sobą trzy ra-

diowozy. Byłem pewien, że widząc tak przeładowany samochód, zatrzymają nas. W mojej głowie narodził się plan: w razie zatrzymania, gwałtownie zahamuję za radiowozami, a kolega wyskoczy i ucieknie w las, ja natomiast powiem, że zostałem przez niego zastraszony nożem i zmuszony do przewożenia papieru. Ku naszemu zdumieniu żaden z radiowozów nas nie zatrzymał. Nieraz zastanawiam się natomiast czy dzisiejsi młodzi ludzie poradziliby sobie, gdy trzeba by było tak szybko reagować.”

Współpracował również podziemnymi wydawnictwami NOWa i Krąg.

Wspólnie z kolegami prowadzili też inne działania: „Robiliśmy pieczętki, które odbijaliśmy na ścianach. Wycięte stemple maczaliśmy w farbie i odciskaliśmy na ścianie. Były na nich hasła takie jak „Solidarność walczy” czy „Mamy dość komuny”.”

W MPT, gdzie pracował Andrzej Klamann, doszło do zbiorowego aresztu. Zatrzymano wówczas około 60 osób podejrzanych o działalność konspiracyjną. Andrzej Klamann też został wówczas aresztowany, i SB zabrano go czarną wołgą aby przeszukać jego mieszkanie: „Weszło czterech mi-

licjantów. Cały czas staraliśmy się z żoną mieć ich na oku, żeby niczego nam nie podłożyli, ale nie dało się ich upilnować. Choć w mieszkaniu nie było niczego, co mogło by nam zagrażać, jeden z milicjantów podłożył ulotki, które miały świadczyć o mojej działalności dla podziemia”. Klamann został zatrzymany. W areszcie spędził cztery i pół miesiąca: „W tym czasie mój syn szedł do Pierwszej Komunii. Staratem się o przepustkę na ten dzień. Obiecano mi, że ją dostanę, jeśli zostanę współpracownikiem SB. Codziennie (jeszcze o 6 rano w dniu komunii syna) wzywano mnie na rozmowę i proponowano współpracę. Odmawiałem.”

Po wyjściu z aresztu Andrzej Klamann został zwolniony z pracy, ze względu na „w związku z porzuceniem pracy”. Wielokrotnie odwoływał się od tej decyzji. Ostatecznie sprawę udało się załagodzić i przyjęto go z powrotem do pracy.

Należał tego czasu do „Tajnej Komisji Zakładowej” oraz wciąż był członkiem NSZZ. Bratowa Andrzeja Klamanna złożyła

wniosek o wyrobienie wizy do Stanów Zjednoczonych dla całej rodziny. Klamann skorzystał z możliwości wyjazdu, wyjechał pracować w USA. Przesyłał stamtąd paczki dla rodziny z ubraniami, żywnością i ze sprzętem gospodarstwa domowego. W ciągu półtora roku pobytu wysłał ich około 60, co daje średnio 3 paczki miesięcznie. O dziwo wszystkie dotarły do adresatów bez problemów.

Po powrocie z USA, w 1991 roku, zrezygnował z pracy w MPT i zaangażował się we współpracę z księdzem Tadeuszem Sitko oraz Marianem Parchowskim, która polegała na dostarczaniu sprzętu organizacji konspiracyjnym, pomocy potrzebującym i organizowaniu obozów dla dzieci, na których był również wychowawcą.

Obecnie Andrzej Klamann jest członkiem Zarządu i wiceprezesem Wolskiego Robotniczego Klubu Sportowego Olimpia.

Zdjęcie i tekst: Marcin Borkowski